

GMO na sklepowych półkach

9 września 2011

Podstawowe produkty, które codziennie wkładamy do koszyka, takie jak chleb, wędliny czy jogurty, mogą zawierać składniki genetycznie zmodyfikowane (GMO). Polacy o tym nie wiedzą, bo producenci często „zapominają” uwzględnić taką informację na opakowaniach. Chociaż zgodnie z prawem to jest ich obowiązek. Zatem ile GMO znajduje się w koszyku z naszymi codziennymi zakupami?



Co roku Polska importuje z USA, Argentyny i innych zakątków Świata około 2,5 miliona ton zboża (soja, kukurydza, rzepak). W ponad 90 proc. to rośliny modyfikowane genetycznie – informuje Koalicja Polska Wolna od GMO. Obecnie wysokobiałkowe produkty, takie jak śruta sojowa to podstawowe danie zwierząt hodowlanych. Dlaczego? Bo jest najlepszym i najtańszym źródłem białka. – Nie ma w Polsce ferm, w których zwierzęta nie byłyby karmione soją GMO sprowadzaną z zagranicy – mówi Marek Kryda z Koalicji Polska Wolna od GMO. W tym przypadku można powiedzieć, że GMO trafia tylnymi drzwiami na nasze stoły, bo mięso i wędliny z tak karmionych zwierząt nie muszą być specjalnie oznakowane.

Gdzie jeszcze można natknąć się na GMO? Oleje roślinne (kukurydziany, sojowy, rzepakowy) chipsy, burgery wegetariańskie, substytuty mięsa (nawet w parówkach dla dzieci), lody, jogurt, tofu, sos sojowy, ser sojowy, sos pomidorowy, białka, płatki zbożowe, hamburgery, hot-dogi, margaryna, majonez, zboża, krakersy ciastka, czekolada, cukierki, proszek do pieczenia alkohol, wanilia, cukier puder, masło orzechowe, mąka wzbogacana, makarony – właśnie na takie produkty należy zwracać uwagę, jeżeli nie chcemy spożywać GMO – informuje Koalicja Polska Wolna od GMO. Koncentraty białkowe z soi modyfikowanej są dodawane do większości artykułów spożywczych, np. do kiełbasy czy jogurtów – tłumaczy prof. Tomasz Twardowski, I Wiceprzewodniczący Zarządu PFB (Polskiej Federacji Biotechnologii). A większość soi, którą wykorzystują polskie zakłady przetwórcze to soja transgeniczna. Zatem prawdopodobieństwo spożywania soi GM jest bardzo duże.

Czy jesteśmy świadomi tego, co jemy. Czy wiemy w jakich produktach występuje GMO. Wydaje nam się, że wiemy. Przykład? Źle interpretujemy nazwy produktów. W przypadku skrobi zmodyfikowanej, kojarzymy ją z surowcem GM. Rzeczywiście nazwa „skrobia modyfikowana” nie odnosi się na żywności GMO. Chodzi o fizyczny/chemiczny sposób przetworzenia skrobi, tak by zyskała nieco inne właściwości. Dowodzi to nieznamomości przez konsumentów terminów surowców zamieszczanych na etykietach. Zmodyfikowane genetycznie mogą być jedynie rośliny, z których się tę skrobię pozyskuje, np. ziemniaki.

BATALIA O ETYKIETY PRODUKTÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

Zgodnie z unijnym prawem (art. 12 ust. 2 rozporządzenia Nr 1829/2003) producent musi zamieścić informację o obecności GMO („Produkt genetycznie zmodyfikowany” lub odnośnikiem i podobną informacją umieszczoną przy składniku, który należy do grupy GMO), jeśli produkt zawiera go więcej niż 0,9 procent swojej masy. Jeśli jest go mniej, może przemilczeć tę informację.

A jak jest w rzeczywistości? W większości przypadków produkty

nie mają żadnych oznaczeń. Przemysł spożywczy wolałby nie informować konsumentów o zawartości GMO, dlatego takich oznaczeń próżno szukać na produktach przetworzonych, mięsie czy płatkach kukurydzianych. Choć wszystkie zawierają soję lub mączkę kukurydzianą, która spełnia rolę wypełniacza. Poza tym znakowane są tylko produkty pochodzące bezpośrednio z organizmów modyfikowanych. Przepisy nie dotyczą np. mleka czy mięsa zwierząt karmionych paszami zawierającymi GMO.

W czym tkwi problem? W ilości przeprowadzonych kontroli. Jak mówi Dorota Balińska – Hajduk z Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych rocznie jest sprawdzanych ok. 100 próbek. Można zadać sobie pytanie: aż 100, czy tylko 100? Według organizacji ekologicznych jest to zdecydowanie za mało. Służby sanitarne nie radzą sobie z wykrywaniem produktów z GMO i egzekwowaniem obowiązku znakowania produktów z GMO. Jeśli to jakość kontroli się nie polepszy, nieważne jak surowe będziemy mieć prawo, pozostanie ono prawem martwym.

Zatem w jakim kierunku powinny odbywać się kontrole? Według epidemiologa, dr Zbigniewa Hałata wniosek jest prosty: „Służby sanitarne powinny pobierać materiał losowo z półek sklepowych i badać je w kierunku zawartości GMO. W przypadku wykrycia nieprawidłowości, powinno się taką firmę ukarać i jednocześnie dostarczyć konsumentom informacji za pomocą mediów na temat nieuczciwych praktyk danego producenta” powiedział w wywiadzie dla serwisu Ochoroba.pl. Konkluzja? „Im większa ilość kontroli, tym większe bezpieczeństwo konsumentów” – podsumowuje dr Hałat.

ZA PÓŻNO?

Tak naprawdę na spory wokół GMO jest już za późno. – napisała na łamach „Gazety Wyborczej” Krystyna Naszkowska. Według autorki artykułu „Na spory o GMO jest już za późno” organizmy genetycznie modyfikowane spożywamy już od wielu lat, nawet o tym nie wiedząc. Czy aby na pewno? Według Jadwigi Łopaty, założycielki Międzynarodowej Koalicji Dla Ochrony Polskiej Wsi

(ICPPC) dane dotyczące występowania GMO w Polsce mogą być zafałszowane, a część informacji o występowaniu GMO w Polsce rozsiewają zwolennicy genetycznie modyfikowanych roślin.

Biolog molekularny, profesor Lisowska uważa, że wmawianie ludziom, że GMO już gości na naszych stołach, to sprytny zabieg socjotechniczny. – Tak naprawdę soja w większości jest wykorzystywana jako pasza, a kukurydza i rzepak w dużym stopniu są przerabiane na biopaliwa. Mówi się, że modyfikowaną żywnością chcemy nakarmić głodujący świat, a tak naprawdę nie karmimy głodujących, tylko wlewamy to do baku samochodowego – skwitowała Lisowska.

Ja można przeczytać w ujawnionej przez Wikileaks depešy dyplomatycznej wysłanej z ambasady USA w Warszawie, propagatorzy technologii GMO uznali, że najskuteczniejszą metodą urabiania opinii społecznej w Polsce będzie powtarzanie, iż GMO od dawna jest obecne w naszym kraju. I ta strategia, ustalona w amerykańskiej ambasadzie – jest dziś stosowana na szeroką skalę! Władze USA spotykały się z przedstawicielami naszego rządu, a także studentami, naukowcami i niektórymi dziennikarzami, żeby przekonać ich do żywności genetycznie modyfikowanej. Niektórych udało się przekonać, a innych nie. Szczególnie smutne jest to, że naciskom amerykańskiego rządu uległy popularne polskie media, naukowcy a nawet politycy.

WIEM, CO JEM

Niezależnie od naszego stanowiska w sprawie GMO wszyscy powinniśmy mieć prawo świadomego wyboru tego, co jemy. Dzisiaj Polacy deklarują, że raczej nie włożą do niego żywności modyfikowanej genetycznie. Co jasno wynika z badania opinii publicznej przeprowadzonego w 2010 roku w krajach Wspólnoty (Eurobarometer „Biotechnology Report 2010”), które wykazało, że społeczny sprzeciw wobec zmodyfikowanej genetycznie żywności wynosi 61 proc. Jednak te deklaracje często nie mają związku z rzeczywistością, bo póki co to cena dla większości

konsumentów okazuje się głównym wyznacznikiem w wyborze produktów, a jak wiemy, to co naturalne i ekologiczne jest zdecydowanie droższe.

Jeżeli już zdecydujemy się unikać produktów GMO w naszej diecie, na jakie produkty należy zwrócić szczególną uwagę? Na pewno na olej roślinny, gdyż do jego produkcji często wykorzystuje się transgeniczną soję i rzepak. A co z popularną soją i kukurydzą? Jeżeli chcemy kupić soję, to tylko z ekologicznym certyfikatem, a kukurydzę najlepiej z Węgier (bo Węgry mają zakaz upraw GMO).

W wyborze produktów wolnych od GMO może pomóc druga edycja przewodnika opublikowanego w 2011 roku przez Greenpeace „Czy wiesz, co jesz?”. Poradnik powstał na podstawie pisemnych deklaracji 65. głównych producentów żywności w Polsce, którzy wypełnili kwestionariusz dotyczący polityki ich firm w zakresie stosowania genetycznie modyfikowanych organizmów. Na „Czerwonej Liście” znaleźli się producenci, którzy nie gwarantują, że ich produkty są wolne od składników genetycznie modyfikowanych. To wątpliwe wyróżnienie otrzymały dwie firmy: Animex i Danone. Z kolei na „zielonej liście” znalazło się 64 producentów, którzy złożyli deklaracje, że nie stosują składników genetycznie modyfikowanych, w tym takie firmy jak: Bakoma, Hochland, Kruszwica, Mlekovita, Piątnica, Unilever, Drosed, Indykpol, Sokołów, Mars, Heinz, Hortex, Bonduelle, Coca-Cola, RedBull, Carlsber czy Żywiec. Przewodnik pomoże dokonać przynajmniej częściowego wyboru. Częściowego, bo sytuacja na rynku spożywczym cały czas się zmienia.

Autor: Joanna Szubierajska

Zdjęcie: [MollySVH](#)

Źródło: [Ekologia.pl](#)